



Kairos

Parafia św. Jerzego w Jasienicy

XXX NIEDZIELA ZWYKŁA

29.10.2023

Nr 14(115)/2023

www.parafia-jasienica.pl

EWANGELIA (MT 22, 34-40)

Gdy faryzeusze posłyszeli, że zamknął usta saduceuszom, zebrali się razem, a jeden z nich, uczyony w Prawie, wystawiając Go na próbę, zapytał: «Nauczycielu, które przykazanie w Prawie jest największe?» On mu odpowiedział: «„Będziesz miłował Pana Boga swego

całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem”. To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: „Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego”. Na tych dwóch przykazaniach zawisło całe Prawo i Prorocy».

KOMENTARZ

Faryzeusze próbują po raz trzeci pochwycić Jezusa w mowie. Tym razem, korzystając z pomocy eksperta od spraw prawnych, chcą wciągnąć Jezusa w znaną rabinacką dysputę na temat „najważniejszego przykazania”, chociaż wszystkie przykazania były równie wiążące. Usiłują wymusić na Jezusie stwierdzenie, na podstawie którego mogliby Go oskarżyć o podważanie Prawa (por 5,17). W odpowiedzi Jezus przytacza naj-

pierw Szema' (Pwt 6,4-9) i dodaje Kpł 19,18. Te dwa przykazania są nierozdzielne, nie można bowiem kochać Boga nie darząc miłością każdego człowieka jako dziecko Boże. Te dwa przykazania traktują o miłości jako podstawie interpretacji całego Prawa i proroków (por. 7,12).

(Międzynarodowy komentarz do Pisma Świętego – Komentarz katolicki i ekumeniczny na XXI wiek Verbinum 2000, s. 1191)

POZA ŚMIERCIA

Uciekamy przed nią, choć ona i tak nas nieuchronnie znajdzie. Spychamy na margines życia, usiłując zapomnieć o niej wszelkimi możliwymi i niemożliwymi sposobami, ale ona jest obecna w każdej chwili życia. Usiłujemy skupić naszą uwagę na każdej chwili życia, by ją oddalić, nie zdając sobie sprawy, że ona jest jego integralną częścią. Ona nie kończy życia, lecz paradoksalnie nadaje każdej jego chwili niepowtarzalny urok i specyficzne zabarwienie. Stwarza swoiste napięcie pomiędzy teraz a potem, niejako stymulując naszą aktywność, nie pozwalając rozmywać się terażniejszości w czymś nieokreślonym, w bezkształtnej mazi nudy. Właśnie dlatego, że stanie się tak kiedyś, iż jutra nie będzie, każde dzisiaj jest niepowtarzalne. Staramy się na wszelkie sposoby o śmierci nie myśleć, bezrefleksyjnie poddając się grozie jej majestatu, usiłujemy jej obecność zagadać codzienną gadaniną, bełkotem, słowami bez pokrycia, tym samym trwoniąc życie. Umieranie jest nieustannym procesem wpisanym w istnienie. W momencie, w którym przyszliśmy na świat, już jesteśmy wystarczająco starzy, aby umrzeć. Kto nie potrafi umierać, żyć też nie potrafi. Kto nie jest w stanie stawić jej czoła, ten nie jest zdolny do wzniosłego i poważnego podejmowania życia. Staramy się żyć tak, jak gdyby śmierci nie było. Tak rodzi się i utrwała nieautentyczność naszej egzyst-

stencji, jakieś fundamentalne zakłamanie. Nie chodzi o to, by śmierć fetować pozując patetyczno – tragicznie. Wystarczy sięgnąć po utwory niektórych młodopolskich poetów, by doświadczyć niezdrowej fascynacji śmiercią, dotknąć jakiegoś obscenicznego tańca śmierci. Nie o to idzie. Kondycję swoją ludzką nieść jako śmiertelną, jako wydaną na żer tymczasowości, przemijalności i nieuchronnego odchodzenia dalej – oto postawa autentyczności w całym swoim wyrazie.

Sięgnijmy po wiersz R. M. Rilkego *Doświadczenie śmierci*. Poeta austriacki znany jest z gruntownego rozumienia śmierci i nieustannego do niej nawracania w swojej poezji. W jednym z wierszy prosi o własną, swoją śmierć. Ludzie umierają zazwyczaj cudzą śmiercią, nieprzyjętą, obcą, umierają, jak się umiera, odchodzą niepokodzeni z życiem, obcy śmierci i życiu. Stulecie dwudzieste było wiekiem śmierci zmechanizowanej, przemysłowej, w łagrach i lagrach, śmierci odczłowieczonej. Najpierw odczłowieczono życie, potem śmierć. Ludzie jak szczury i wszy poddawani byli procesowi anihilacji i tępienia. Umierać własną śmiercią, to umierać po ludzku, to wraz z kolejnymi akordami życia przyjąć i ten akord, składający się na pieśń życia. We wspomnianym wyżej utworze poeta nawiązuje do obrazu życia jako gry. Jednym z elementów tej gry jest

również śmierć. My gramy życie, ona też gra, chociaż nie znajduje upodobania. Grając przestrzegamy reguły gry, ale w grze nic nie dzieje się naprawdę. Umowne są reguły, umowna jest gra. Być może to gra nami gra. Poeta szuka momentu autentyczności. Kiedy on rozbłyśnie, kiedy da o sobie znać? Przecież nie wszystko i na zawsze musi być udawaniem. Nie możemy poruszać się bez końca pośród dekoracji. Pisze:

Lecz gdyś odchodził, zabłyśło na scenie
pasma rzeczywistości przez te szpare,
gdzieś zniknął: zieleń prawdziwej zieleni,
prawdziwy promień, las, któremu dałeś wiarę.

Odejście bliskiej osoby jest wdarcie się na scenę prawdziwej rzeczywistości. W życiu możemy grać, możemy w grę wciągnąć samą śmierć. Ale kiedy następuje moment odejścia, kończy się gra. Śmierć przywraca nas rzeczywistości, choćby na moment, choć na chwilę jesteśmy w objęciach autentyczności. Możemy oczywiście powrócić do gry, jak się wraca do nałogu. Posłuchajmy:

My gramy dalej. Ciężko, gorzko wyuczone
recytując, z gestami, z minami niekiedy;

Budzą nas do autentycznego spojrzenia na siebie i to, co wokół, nasi bliscy odeszli, którzy usunęli się ze sceny, postawili pod znakiem zapytania komedię i farsę życia. Poprzez prawdę istnienia wdzierają się do naszej gry, zawieszając na moment jej reguły:

[...] że możemy na chwilę porwani
istnienie grać nie myśląc o oklasku.

Sięgnijmy po inny przejmujący utwór zatytułowany *Śmierć ukochanej*. Umarła komuś najbliższa osoba. Ma w głowie obiegowe mniemania na temat śmierci, a że zabiera, wtrąca w milczenie, wszystko kończy. Tymczasem odejście osoby najbliższej jedynej, nie do zastąpienia, burzy obiegowe mniemania na jej temat, ale także wyrwa go z życia wśród dekoracji, dystansuje od tego, co się myśli, mówi, robi. Śmierć ta otworzyła go na inną rzeczywistość, której dotychczas wiary nie dawał, i o jej istnieniu wiedzieć nie chciał. Odsłoniła także

blichtr codziennego życia. Oto śmierć ukochanej poszerzyła jego świat, odsłoniła nowe perspektywy istnienia. Posłuchajmy:

wtedy mu bliskie stały się mogiły:
jakby z cieniami wszedł w związki rodzinne
dzięki niej nie dbał o mniemania inne,
nie wierzył, i nazwał kraj ów miłym,
słodkim wieczyście, o klimacie błogim –
i w mroku go wypieścił pod jej nogi.

Śmierci i odejścia zmieniają nasz świat, odsłaniają inną optykę. Śmierć niczego nie kończy, śmierć niczego nie unicestwia. Jest w jakimś mierze siłą destrukcyjną, ale coś niszcząc, buduje coś innego. Weźmy teraz do ręki poezje myślącego poety polskiego C. K. Norwida. Oto utwór *Śmierć*. Zaraz na początku ukazuje niszczącą pracę śmierci:

Skoro usłyszysz, jak czerw gałąź wierci,
Piosenkę zanuć...

Odpowiedzią na rozkładową siłę śmierci jest śpiew. Człowiek, który śpiewa ma nadzieję, potrafi wznieść się ponad ciężary życia. Człowiek jest w stanie stawić czoła śmierci. Pyta dalej Norwid, co tak naprawdę niszczy śmierć? Osobę czy sytuację. Czy dosięga rdzenia człowieka, samej jego istoty, czy dotyczy tylko dekoracji, tła? Odpowiada poeta:

A jednak ona, gdziekolwiek dotknęła,
T ł o – nie istotę, co na t l e – rozdarłszy,
Prócz chwili, w której wzięła – nic nie wzięła:
- Człek – od niej starszy!

Zniszczyła tylko tło, dekoracje poprzestawiała. Człowiek cały poszedł dalej. Porwał za sobą innych, wyrwał ich z dekoracyjnego sposobu istnienia, z udawanych gier, chociaż na chwilę.

Starożytni myśliciele uprawiali i współczesnych uczyli uprawiania sztuki umierania (*ars moriendi*). Człowiek tak jak sztuki życia pięknego, dobrego i wzniosłego musi się też uczyć sztuki cierpliwego odchodzenia i podążania dalej. Jedno i drugie jest bolesne.

ks. Leszek Łysień

TAJEMNICE JASZENICKIEGO KOŚCIOŁA: ŁAWKI

Nie sposób sobie wyobrazić kościoła bez solidnych miejsc do siedzenia. Tymczasem „ławki należą do sprzętów raczej dozwolonych i tolerowanych przez Kościół niż przezeń zachwalanych” - jak mówią rubryki liturgiczne z XVII wieku.

Początki na stojąco

Choć dziś trudno to sobie wyobrazić, w czasach bardzo starożytnych o żadnych ławkach, krzesłach, taboretach albo innych miejscach do siedzenia dla wiernych nie było mowy. A to z powodu szacunku. Siedzenie jest nieuszanowaniem Tego, którego przede

wszystkim bać się i czcić powinniśmy! - grzmi starożytny ojciec Kościoła Tertulian (II/III w.). W pierwszych wiekach chrześcijaństwa postawa siedząca jest obca nie tylko samej liturgii. Ale także bezpośrednio po jej zakończeniu należy powstrzymać się od siadania jeszcze przez czas jakiś, żeby nie wyglądało to tak, że Pana Boga zaraz się pozbyć z myśli i serca chcemy albo – co gorsza – żeśmy się zmęczeni modlitwą. Dopiero w III wieku Orygenes zabiera w sprawie głos i mówi, że owszem – można sobie usiąść podczas modlitwy ale tylko prywatnej – wówczas gdy człowiek modli się sam, nigdy zaś na wspólnej liturgii w kościele.

Potrzeba matką wynalazków

Eucharystia w czasach starożytnych nie jest krótkim nabożeństwem, tak jak dziś. Do raczej sposób spędzenia czasu. Bywa, że samo kazanie trwa trzy-cztery godziny. Mowa o czasach, gdy nie ma katechezy w szkole, nie dysponujemy podręcznikami czy mediami, a kazanie jest jedną z istotnych form nauczania, a nie miętymi kilkoma słowami jakiejś lekkiej homilijki. Tertulian i Orygenes pochodzą z Afryki północnej. Tam „do kościoła” chodzi się w lekkich szatach. Ale gdy chrześcijaństwo trafia dalej na północ, gdy przychodzi zima trudno wystać w kościele w ciężkim kożuchu, a zdjęć go nie można, bo jest zimno. Więc w Galii (tereny współczesnej Francji) wstawia się do kościołów siedzenia: siedzi przemawiający biskup, siadają na czas kazania także wierni, żeby ktoś słabszy nie rozpraszał niczyjej uwagi ani – co gorsza – by nie musiał wyjść z kościoła. Tutaj narodził się ławki. Ich patent powolutku w ciągu wieków rozszedł się po Europie. Powolutku i nie do końca oficjalnie, gdyż ławki wciąż traktowano jako zło konieczne, znak ludzkiej słabości. Sadzano więc zrazu miejscowych notabli, pod ścianami ustawiano ławki dla starsuszków. Kiedy zbudujecie kościół, zobaczcie jak pięknie się prezentuje, gdy jest pusty, nie zagracony ławkami – nawoływali dawni eklezjalni esteci. Ławki na dobre wypełniły kościoły dopiero w czasach Reformacji. Protestanci wprowadzili ławki niemal obowiązkowo. Szkoda było, by ktoś Kościół katolicki poniechał tylko z powodu wygody podczas nabożeństw, więc i w naszych świątyniach miejsca do siedzenia zagościły na dobre. Choć i tutaj pojawiają się pewne sensacje.

„Kijowe” rozwiązanie

Zostawmy jeszcze na moment ławki, by przyjrzeć się inne próbie ulżenia osłabionym stanem w kościele. Na początku drugiego tysiąclecia księża, spoglądając na

biskupa, jak podczas liturgii podpira się pastorałem, pomyśleli: dlaczego mamy być gorsi? I zaczęli przychodzić do kościoła z kijami, żeby się podeprzeć. Wierni widząc podpierających się biskupa i księży pomyśleli: dlaczego mamy być gorsi? I też zaczęli stosować kije. Nazywano je po łacinie „reclinatorium”, co znaczy tyle, co podpora, oparcie, coś nawet w rodzaju niewygodnego siedzenia, jak krzeselko wędkarza. Trudno zabronić innym tego, co samemu się używa, więc władza duchowna nie tylko nic miała przeciw owym podpórkom, ale wręcz nakazała, żeby całe wiązki kijów stały w kącie przy wejściu kościoła. Tylko żeby wierni pamiętali odłożył reclinatoria na swoje miejsce po skończonej liturgii, bo nikt nie będzie po nich sprzątał.

Meble przenośne

Skoro powiedziało się „a”, trzeba powiedzieć „b”. Jeżeli okazało się, że wchodząc do kościoła można sobie zabrać oparty przy drzwiach kij, to dlaczego zamiast niego nie zaproponować wiernych jakiegoś lekkiego, na przykład plecionego z wikliny krzesła? Pomysł zrodził się w Niderlandach. Stamtąd przez Francję doszedł do Włoch. Krzesła były uniwersalne. Siadano w nich podczas kazania. A pokazaniu odwracało się krzesło i na siedzisku klęczano. Ubaw był przy tym po pachy, zamieszanie, hałas, bo... Zresztą spróbujcie sobie sami uklęknąć na siedzisku krzesła i utrzymać przez chwilę równowagę – powodzenia. W dodatku kiedy proboszcz zakupił do kościoła odpowiednią liczbę krzesel, to jednak był wydatek. Więc wpadł na pomysł, że te krzesła będą nie do wzięcia a do wynajęcia: bierziesz krzesło sprzed wejścia, złóż ofiarę. Więc jednak ławki okazały się lepsze.

Solidne i niezbyt wygodne

Od końca XVI wieku ławki w kościele mają już miejsce zapewnione. Budując je trzeba pamiętać o kilku podstawowych zasadach. Siedzący w nich muszą być zwrócenie przodem, w najgorszym wypadku bokiem do ołtarza. Ławki nie mogą być zbyt ciasne ani za wysokie, a deski do klęczania zbyt wąskie, by wierni nie czuli dyskomfortu, a niewygodą by ich nie rozpraszała podczas modlitwy. Chociaż także nie mogą być zanadto wygodne, rozmiękczone poduszkami czy obiciami, nawet oparcia nie muszą mieć bezwzględnie, bo nie służą jako siedzisko do odpoczynku czy posiłku, ale do zasłuchania w słowo Pana. Wierni na to przystali, w myśl starej zasady, iż lepiej byle jak siedzieć niż dobrze stać. Tylko żeby starczyło miejsca dla wszystkich.

Co jest czyje?

W tygodniu raczej spokojnie, ale w niedzielę a już na pewno w święta nie wszyscy przybyli do kościoła mieli zapewnione miejsca siedzące. Więc pojawiło się kilka sposobów na rozwiązanie tego problemu. Można było poprosić proboszcza, by sprawił więcej ławek. Ale do sprawienia większej liczby ławek potrzeba tego samego, co do prowadzenia wojny czyli – pieniędzy. Więc proboszcz rozkładał bezradnie ręce i pozwalał wiernym, żeby sobie przynosili na świąteczną liturgię jakieś siedzenie z domu. A co będziemy nosić w tę i z powrotem, ktoś pomyślał. Przyniesie się raz i zostawi w kościele, część rodziny pójdzie na drugą Mszę, to też sobie usiądą – pomyśleli niektórzy. W ten sposób pojawiły się prywatne krzesła i ławki. Nie wyglądało to najlepiej, bo każdy mebel był w swoim stylu. Więc ktoś wpadł na jeszcze lepszy pomysł: zbudujemy odpowiednią liczbę ławek, wszystkie jednakowo eleganckie i niech poszczególne ławki ufundują kolejni parafianie. Pojawiały się w ten sposób ławki, a na nich nieraz tabliczki z nazwiskiem właściciela. W wielu regionach do dziś istnieje zwyczaj opłacania swojego miejsca, swojej ławki na Mszę o konkretnej godzinie. I nie ma, że przyjdzie się do kościoła i usiądzie byle gdzie, tylko każdy na swoim miejscu. Taka praktyka miała i tę zaletę, że mobilizowała do udziału w nabożeństwie. Przy stałych miejscach

natychmiast wiadomo było kogo brakuje i kto sobie obowiązek niedzielnej Mszy zlekceważył. Albo może zachorował. Prawo do ławki pozostawało w rodzinie, przechodziło z pokolenia na pokolenie. Ale zdarzało się, że ktoś ośmielił się podnajmować swoje miejsca ławkowe i w tym procederze szukając zysku. Ostatecznie: czego to człowiek z głodu nie wymyśli?

Ciasne ale własne

Mamy w naszym kościele ławki w nawie i na chórze. Dodatkowo rozkładane krzesła. W zależności od tego, czy wierni zajmują miejsca z zachowaniem odstępów czy też siadają blisko siebie, około 250 (tak, ćwierć tysiąca) uczestników nabożeństw w naszym kościele ma dla siebie miejsca siedzące. Zapewne wielu z nas ma swoje ulubione miejsca: swoją ławkę albo przynajmniej część kościoła, w której dobrze się czuje. To sprawa indywidualna, bardzo ludzka. I chyba nawet godna poplecenia. Dobrze, żebyśmy w kościele czuli się jak u siebie w domu. To przecież NASZ kościół. I nasze ławki, choć bardzo skromne i proste, ale także estetyczne, solidnie wykonane i na bieżąco utrzymywane w porządku, zachęcają do pobożności i pozwalają odpowiednio skupić się na tajemnicach wiary, jakie dokonują się w kościele.

ks. Jacek M. Pędziwiatr

SŁOWA NIEŚMIERTELNE

Kiedy zbliża się Wszystkich Świętych myślimy o bliskich ludziach, którzy wywarli duży wpływ na nasze życie. W 2022 roku regiony bielski i cieszyński straciły dwoje wybitnych twórców – nauki i kultury.

Pani Anna Węgrzyniak (1951-2022) w 1975 r. na Uniwersytecie Śląskim ukończyła studia polonistyczne. Dziewięć lat później obroniła doktorat, a w 2001 r. habilitowała się. W 2009 r. uzyskała tytuł profesora nauk humanistycznych. Przez długie lata pracowała na Uniwersytecie Śląskim. W 2002 r. związała się z bielską Akademią Techniczno-Humanistyczną jako twórca i kierownik Katedry Literatury i Kultury Polskiej.

Jerzy Kronhold (1946-2022) cieszyńnianin, poeta, współtwórca Nowej Fali, związany z grupą poetycką „Teraz”. Absolwent wydziału polonistyki UJ, reżyserii PWST w Warszawie. Prowadził antykwariat im. Juliana Przybosia w Cieszynie. Organizator spotkań poetyckich w Cieszynie w latach 1970–1972, w których uczestniczyła czołówka poetów Nowej Fali. Był konsulem generalnym RP w Ostrawie i dyrektorem Instytutu Polskiego w Bratysławie. Debiutował tomem wierszy „Samospa-

lenie” w 1972 roku. Później wydał jeszcze 12 tomów, m.in.: „Skok w dal” (2016), „Stance” (2017). Ostatni – „Długie spacerki nad Olzą” – opublikował w 2020 roku.

Profesor Anna Węgrzyniak znała Jerzego Kronholda zawodowo i prywatnie. Miłośniczka jego poezji upowszechniała ją często, wykładając z wielką pasją. Zapoznanie młodzieży studenckiej, także licealnej, z twórczością literacką regionu bielsko-cieszyńskiego było Jej ambicją i radością. Między innymi w 2015 roku w Książnicy Beskidzkiej odbyło się spotkanie z Jerzym Kronholdem, który czytał swoje najnowsze wiersze. Prowadząca wieczór prof. dr hab. Anna Węgrzyniak jako krytyczka literacka generacyjnie była związana z Nową Falą, dobrze zorientowana w twórczości tego pokolenia. Pani Profesor zaprezentowała linię rozwojową poezji Kronholda, omówiła fenomen jego twórczości, wskazała podejmowane w wierszach kwestie, główne motywy i preferowane wartości. Poeta słuchał, komentował, dopowiadał, wspominał czasy młodości, w rozmowie powracały ważne wątki historyczne i echa zdarzeń rodzinnych. Takich spotkań było więcej. Na

temat twórczości cieszyńskiego poety pani Profesor napisała wiele interesujących esejów. W ostatniej swojej książce *Spotkania z domem w poezji współczesnej* zamieściła rozdział *Dom pod Czantorią* szeroko omawiający wiersze poety z różnych czasów twórczych.

Jeden z ostatnich tomików Kronholda nosi tytuł *Stance* (2018 – nominacja do nagrody Nike). W książce *Między książką a literaturą* ukazał się esej pani Profesor *W rytmie wyliczeń. Stance Jerzego Kronholda*. Pisząca wyjaśnia, co to takiego – stance. Termin „stanca” odsyła do poezji prowansalskiej, która rozwijała się od XI do XIII wieku, Wzory tej liryki są obecne w twórczości Dantego i Petrarcki, w baroku, w poezji elżbietańskiej i romantyzmie. Stosowali go Mickiewicz, Morsztyn, Grochowiak i plejada innych, kierując uwagę w stronę dworskiej poezji miłosnej. O miłości nieśmiertelnej poeta pisze: */.../Miłość przychodzi nagle bez słów, bez pukania,/Wietrzy izby, otwiera drzwi, okna i słuzy. /Wszystkie rany, kalectwa, jak skarbiec odstawia,/Każdemu daje więcej niż na to zasłużył./Miłość nigdy się nie pcha i nigdy nie zwleka, /Widzi adres w ciemnościach, też świętych nie liczy, /Zawsze hojna i ufna, przedziwnie przejęta, /umie kiełznać pragnienie nalewką z goryczy (Miłość)*. Współczesny poeta ubiera obraz uczuć w wiersz 8-wersowy zwany oktostychem i co jest jego twórczym zwyczajem, pisze o konkretach, które przechodzą w uogólnienia, Poświęcając wiele wierszy zmarłej niedawno żonie, pragnie jej obecności, jeśli to możliwe, w sennym marzeniu, w cieniu ogrodu. Prosi: *Być z tobą przez sen krótki tak jakby na zawsze/.../Być blisko dzielić się niezdarnie/ słodyczą skałeczeniem które niepokoi (Być blisko)*. Poeta przeplata zwyczajność życia rozmyślaniami o sprawach wielkich, jak w wierszu *Wiara*, gdzie styl wywodzący się z Biblii *Wiara góry przenosi, Lepi dom na pustyni* – zderza się ze zwrotem *...rzuca groch o ścianę*, którego sens pozornie podważa potęgę wiary. Jednak czytając dalej stwierdza się, że wiarę w sens bytu przywraca rytm czasu, odradzanie się życia, choćby na przykładzie istnienia nędznego jak małża stworzenia.

Mając w pamięci dom w ogrodzie i portret żony, jaki wyłania się z wierszy poprzedzających *Stance*, wierny czytelnik poezji Kronholda wie, że Irena kochała rośliny i zwierzęta. Wspomnieniem jej wrażliwości jest wiersz *Wszystkie te psy*, gdzie oprócz psich domowników są

tutaj zwierzęta źle traktowane: w *łóżku, domu, ogrodzie, w kuchni i przy budzie [...] na wybiegu, na smyczy, we mgle i szarudze. [...] Opuszczone i głodne, gnijące w upale, Cięte trzcina i kijem, stabilnie wyjące*, (Wszystkie te psy). Też *Ten ogród z tamaryszkiem* to ogród pod Czantorią, okalający opustoszały po śmierci żony dom. Przeciwnieństwem ciemnej *przeźreni z tamaryszkiem* jest jasny sad dzieciństwa obrazowany serią wspomnień-migawek z wakacji nad rzekami i jeziorami. Pamięć przechowuje związane z tymi miejscami smaki i głosy, wspomnienie wycieczek z matką i siostrami. W *Stancach* szczególne miejsce zajmują kobiety: *Siostry były wrózkami, każda z innej bajki/.../kurzyły papierosy lubiły potańczyć/swinga walca mazura, podskakując dziko...* (Siostry).

Gdy cykl *Stance* czytamy wiersz za wierszem, ujawniają się strofy, dzięki którym całość układa się w oswojenie żałoby, wychodzenie z kryzysu, powrót do równowagi. Do życia przywraca wdowca budzące się uczucie do Joanny, której dedykowany jest cykl.

Doprawdy trudno oddzielić w tych wierszach tanczące rytmy miłości od rytmów odchodzenia i rytmicznego wirowania słów, co jakby prowadzi czytelnika w sen o życiu. Cykl omawianych wierszy obejmuje znacząca klamra z motywem prośby, z niezwykle propozycją: *Umówmy się po życiu/.../będziesz śmiać się, mędrkować i będą wagary/...nic się nie bój nic nie martw, śmierć zobowiązuje.* (Umówmy się...)

Czytajmy więc poezję, jest bowiem piękną i mądrą nauczycielką życia. Pani profesor powiedziała w jednym ze swych wykładów: *Zadaniem poezji jest: zapisać, utrwalić, zapamiętać.*

Książd dr L. Łysień, żegnając panią Profesor w moim pogrzebowej, z nadzieją powiedział: *...A może chciał Boski mistrz słowa mieć pod ręką humanistkę bielską, by oddawać się z rozkoszą słuchaniu jej ekscytujących i porywających wykładów?* (9 VII 2022). Jerzy Kronhold kilka lat przed śmiercią napisał wiersz *Słońca w listopadzie*, gdzie przeczuł, że światło czasu jego odejścia będzie jak... *niewzruszona potęga mijania, taniec wiatru, musowanie ciszy...*

Uczcijmy pamięć wielkiej Uczonej i wybitnego Poety słowami Horacego – *non omnis moriar.*

Joanna Gawlikowska

HISTORIA MUZYKI – STAROŻYTNY RZYM, CZ. II

Narodziny sztuki teatralnej w 364 rokiem przed Chrystusem otwierają nową epokę w dziejach kultury rzym-

skiej. Wprowadzono wówczas pantomimiczne *ludi scenici*. Miały one przez długi czas charakter amatorski.

Dopiero później pojawili się zawodowi *histriones* dzięki czemu ludi scienici stały się artystycznymi formami wokalnymi komponowanymi według określonych zasad muzycznych i choreograficznych. Sprzyjały one wirtuozostwu muzycznemu.

Większy udział muzyki w komedii rzymskiej różnił ją od komedii greckiej. Formą zwyczajową w komedii rzymskiej był występ instrumentalny, prototyp późniejszej uwertury. W interpretacji utworów muzyczno-teatralnych widoczne są wzory późniejszej barokowej opery. Dlatego historycy dopatrują się takich form jak aria, duet, tercet, uwertura. Do tych charakterystyk podchodzić należy bardzo ostrożnie, gdyż w rzeczywistości nie wiemy, jak te formy wyglądały.

Na podstawie utworów Plauta można wnosić, że pomiędzy aktami wprowadzano wstawki instrumentalne. Dla partii śpiewanych i tańców komponowano specjalne utwory.

Po rzymskim zwycięstwie nad Macedonią (167 prz. Chrystusem) i Grecją (146 pr. Chrystusem) nastąpiła hellenizacja kultury rzymskiej. W Rzymie dokonywał się zapoczątkowany w okresie klasycznym proces usamodzielnienia się muzyki jako odrębnej gałęzi sztuki. Dojrzałą postacią otrzymała wówczas elegia z towarzysze-

niem instrumentalnym, której głównymi przedstawicielami na przełomie II i III stulecia byli Valerius Aedituus, Portius Licinus, Q. Lutatius Catullus, uprawiano też nadal pieśni żałobne.

Szczególną popularnością cieszyły się muzyczne opracowania od Horacego, które podejmowano także później, w średniowieczu, a szczególnie w renesansie. Ody Horacego reprezentują szczyt rozwoju rzymskiej pieśni hymnicznej. Jej wpływ przejawiał się później w chrześcijańskiej poezji hymnicznej, która przejęła metryczną formę wersyfikacyjną.

Epoka cesarstwa i późnego antyku to okres odbudowy starych form antycznej muzyki sakralnej oraz stopniowe jej zamieranie wraz z nastaniem ery chrześcijańskiej. Zapoczątkowany przez hellenizm rozwój muzyki artystycznej utrzymywał się nadal. Miał on jeden cel- wirtuozostwo. Tradycje antycznej kultury muzycznej utrzymywały się nawet po upaństwowieniu religii chrześcijańskiej. Zamierały stopniowo dawne obyczaje związane z kultami pogańskimi. Jednak niektóre wzory okazały się szczególnie trwałe, zwłaszcza dotyczące teorii i form poetyckich.

oprac. Michał Hudziak

JAN PAWEŁ II – AUTORYTET NIE DO ZAKWESTIONOWANIA

*W ogóle bowiem człowiek ma to do siebie,
że niepodobna go wyczerpać historycznie.*

*Pierwiastek pozahistoryczny w nim tkwi,
owszem, leży u źródeł jego człowieczeństwa.*

*Próba zaś przeniknięcia człowieka łączy się z się
z sięganiem do źródeł.*

Jan Paweł II, *Brat naszego Boga*

Nasz Papież Jan Paweł II był przywódcą duchowym i światowej rangi politykiem, mistykiem, i zwyczajnym człowiekiem przepełnionym miłością do Boga. Swój urząd traktował jako posłannictwo. Za to wszystko ludzie na całym świecie pokochali Jana Pawła II, domagając się wyniesienia go na ołtarze. To właśnie wtedy, kiedy 16-tego października 1978 roku wierni zgromadzeni na Placu św. Piotra po raz pierwszy ujrzeli w oknie nowowybranego papieża, poczuli powiew nadchodzących zmian. Gdyż był pierwszym od 455 lat papieżem nie pochodzącym z Włoch, czyli kraju rodzinnego Jego poprzedników. Papież Polak, z kraju nad Wisłą zaczął pełnić swój urząd na Stolicy Piotrowej w dniu 22 października tegoż roku.

Potrafił zawsze w każdych okolicznościach być sobą, do takiego wniosku dochodziły wszystkie osoby, nie

tylko z najbliższego otoczenia, ale także tłumy wiernych w trakcie rozlicznych pielgrzymek. Godnym podkreślenia jest fakt, że wszystkie fascynacje Papieżem, uczucia jakby duchowego uzdrowienia, jakie przeżywali wszyscy ci, którzy się z nim osobiście zetknęli, pochodziły z przeświadczenia o Jego wyjątkowej osobowości, a zarazem osoby, która jak nikt inny odznaczała się kontemplacją i modlitwą.

Spośród grona najbliższych przez długie lata u boku naszego Rodaka, zarówno w kraju i w Watykanie, na szczególną uwagę zasługuje kardynał Stanisław Dziwisz. Jest autorem książki *Świadectwo*, zawierającej wspomnienia o życiu i pracy Jana Pawła II. Na pytanie zadane przez dziennikarkę, co szczególnie pozostało w pamięci na długie lata, odpowiada, że każdy dzień spędzony u boku Ojca Świętego, uważa za wielki dar niebios i za nieodgadnione zrządzenie Opatrzności. Powiedział, że po wyborze na Stolicę Piotrową, Jan Paweł II miał życzenie, aby przy nim pozostał w Watykanie. I stwierdza ze wzruszeniem, że pozostał przez 27 lat, aż do Jego śmierci.

Inny bliski współpracownik, a mianowicie Abp Mieczysław Mokrzycki w rozmowie z dziennikarką stwier-

dza, że nigdy nie miał wątpliwości, że służy świętemu. Ponadto był przekonany co do faktu, że ma do czynienia z kimś wyjątkowym. Wspomina, że Ojciec Święty był całkowicie oddany Bogu, powierzając mu się w każdej chwili życia. Nasz wielki Rodak był zawsze otoczony artystami, którzy tworzyli teksty na Jego temat, a ponadto tworzyli piosenki. Na szczególne wyróżnienie w tym temacie zasługują Łukasz i Paweł Golec z zespołu Golec uOrkiestra. W czasie wywiadu wspominają, że mieli okazję trzykrotnie uczestniczyć w spotkaniu z Janem Pawłem II. Podkreślają, że były to wydarzenia szczególne, posiadające dla nich nie tylko wymiar religijny, ale również osobisty. Zwracają uwagę na fakt, że za każdym razem towarzyszyło im wzruszenie, radość i poczucie niezwykłości chwili. Opowiadają, że po raz pierwszy zobaczyli Ojca Świętego w 1995 roku, jako licealiści, wspólnie z orkiestrą z Żywca grali na mszy św. w Bazylice św. Piotra. Pamiętają, że stali tuż obok ołtarza, dumnie reprezentując Polskę w mundurach z czasów Księstwa Warszawskiego. Wspominają, że kolejny raz mieli zaszczyt, już jako Golec uOrkiestra, żegnać Papieża Polaka na krakowskim lotnisku Balice, kiedy 19-tego sierpnia 2002 roku kończył, jak się wkrótce okazało, swoją ostatnią pielgrzymkę do ojczyzny. Wte-

dy to temu pożegnaniu towarzyszyła, specjalnie na tą okazję skomponowana przez nich piosenka *Leć muzyczko*, która stała się hymnem wielu szkół imienia Jana Pawła II, a zarazem wielkim przebojem. Stwierdzają, że to niezwykle wymowna piosenka, a gdy ją wykonują podczas koncertów, to łzy cisną się do oczu. Poza tym ostatni raz mieli okazję spotkać się z Papieżem w październiku 2004 roku w Watykanie już z żonami i dziećmi, a było to pół roku przed śmiercią naszego ukochanego Papieża. Nie ulega wątpliwości, że wtedy to stan Jego zdrowia pogarszał się z dnia na dzień. W dalszej części wywiadu stwierdzają, iż trudno było oprzeć się wzruszeniu, kiedy tak życzliwie zostali przyjęci przez wielkiego gospodarza na Watykanie.

"Jesteśmy wdzięczni losowi, że było nam dane spotkać Jana Pawła II i spojrzeć w głębię Jego oczu. A co najważniejsze, że jest nam ciągle dane czerpać z wielkiego dziedzictwa, które nam pozostawił." Dlatego wielu Polaków, będąc w Watykanie modli się u grobu Jana Pawła II, w Bazylice św. Piotra: *Miłosierdzie, czy to przesłanie ściągga tu ludzi z całego świata czujących ciepło bijące od grobu, świętość unosząca się w powietrzu nad sercem chrześcijaństwa.*

oprac. Bogusia Wieczorek

MADONNY PODBESKIDZIA

Duża grupa pielgrzymów, aż 50 osób, wyruszyła w sobotę 7 października na parafialną pielgrzymkę **szlakiem cudownych obrazów Matki Boskiej na Podbeskidziu**. Ciekawą trasę wędrowki przygotował i poprowadził ks. Jacek Pędziwiatr, którego rozległą wiedzę historyczną i turystyczną mieliśmy wielokrotnie przyjemność podziwiać. Najpierw pojechaliśmy do **Szczyrku, do Sanktuarium na Górcie**, aby pokłonić się Matce Boskiej Królowej Polski. Według tradycji Matka Boska objawiła się tu dziewczynce Juliannie Pezda kilkakrotnie od lipca 1894 roku. Przekazała dziewczynce słowa: *Nie bójcie się, ja jestem Pani z Częstochowy. Odmawiajcie Zdrowaś Mario...* Odprawiliśmy mszę św. przed cudownym obrazem, obejrzelśmy film o historii Szczyrkowskiego Sanktuarium, odwiedziliśmy źródło, które słynie z uzdrawiającej mocy. Potem udaliśmy się do **Rajczy, do Sanktuarium Matki Boskiej Kazimierzowskiej**. Historia tego miejsca wiąże się z rokiem 1669, kiedy to król Jan Kazimierz przebywał na Zamku w Żywcu. Wtedy przybyła do niego delegacja górali

z prośbą o pozwolenie na budowę w Rajczy nowego kościoła. Król wydał pozwolenie i obdarował górali swoim ulubionym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, namalowanym na miedzianej blasze. Obraz ten towarzyszył królowi podczas jego wypraw wojennych. Pokłoniliśmy się Madonnie króla Jana Kazimierza i odprawiliśmy wspólnie różaniec. Potem udaliśmy się do **Rychwałdu**, gdzie w parafialnym kościele pod wezwaniem św. Mikołaja, o statucie bazyliki mniejszej znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej. Piękny obraz nieznanego autora, namalowany na lipowej desce przybył do Rychwałdu z Wielkopolski w XV wieku i od pierwszych lat, aż po dzień dzisiejszy zasłynie z licznych cudów i uzdrowień. Przed cudownym obrazem odmówiliśmy wspólnie Litanię Loretańską. Tak to jasieniccy pielgrzymi, wędrowali po Podbeskidziu i kłaniali się Matce Boskiej, prosząc o jej pomoc, opiekę i... następne wspólne wędrowki na pielgrzymkowym szlaku.

Mirosława Hawełek

OGŁOSZENIA – XXX NIEDZIELA ZWYKŁA – 29.X – UROCZYSTOŚĆ POŚWIĘCENIA KOŚCIOŁA WŁASNEGO

1. Dziś ostatnia niedziela października. W kościołach poświęconych (w których data poświęcenia nie jest znana), obchodzona jest uroczystość rocznicy poświę-

cenia kościoła własnego. Pamiętamy w naszych modlitwach o wszystkich żyjących i zmarłych fundatorach, ofiarodawcach i budowniczych kościoła.

2. Liturgiczne obchody tygodnia: w środę, 1. XI, uroczystość Wszystkich Świętych. Msze święte jak w każdą niedzielę. Będziemy się modlić procesyjnie za naszych zmarłych na Starym Cmentarzu. Nieszpory o godz. 13.30, po nich procesja. Zatem w niedzielę 5. XI pójdziemy w procesji na Nowy Cmentarz; w czwartek, 2. XI – wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych. Msze święte o godz. 7.00, 16.00 i 17.00; w sobotę, 4. XI – wspomnienie św. Karola Boromeusza, biskupa.

3. W tym tygodniu przypadają pierwszy czwartek, piątek i sobota miesiąca. Modlimy się w intencji pastwicy Kościoła, prosimy Boga o nowe powołania, czcimy NSPJ i oddajemy cześć Niepokalanemu Sercu NMP. Spowiedź w pierwszy piątek godzinę przed Mszą świętą wieczorną. W pierwszą sobotę odwiedzimy chorych od godz. 8.00. Prosimy ich zgłaszać w zakrystii.

4. W przyszłą niedzielę w Oświęcimiu – Brzezince odbędzie się tradycyjne nabożeństwo Drogi Krzyżowej w intencji ofiar obozów koncentracyjnych i gułagów.

5. Dzisiaj obchodzimy kolejną „Słodką Niedzielę”. Z Zebranych funduszy przygotowujemy niespodziankę dla dzieci, które będą chodzić na roraty i paczki świąteczne dla starszych i potrzebujących. Zapraszamy do zakupów słodkości.

6. Od poniedziałku, 30 X, zmieniamy wieczorną godzinę odprawiania Mszy świętych. Wieczorna Msza święta w tygodniu o 17.00, z wyjątkiem soboty. W tym dniu jak zawsze o 18.00.

4. Zapraszamy do kawiarenki w każdą niedzielę po mszach św. o godz. 8.30 i 10.00.

INTENCJE MSZALNE 30.X. – 5.XI.2023

PONIEDZIAŁEK – 30. X

- 17.00** 1) + Aniela Kurowska (2 roczn. śmierci), ojciec Alojzy Kurowski (41. roczn. śmierci)
2) + Danuta Rucka (od Starosty Bielskiego Andrzeja Płonki)
3) + Mieczysław Moczala (od szwagierki Doroty z mężem)

WTOREK – 31. X

- 7.00** + Janina Kareta (od koleżanek Krystyny, Barbary, Bogusławy i od sąsiadów)

- 17.00** + Piotr Golemba, rodzice, dziadkowie

ŚRODA – 1. XI -UROCZYSTOŚĆ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

- 7.00** + Jan, Anna, Agnieszka Bożek, Helena, Bronisława, Adam Nycz, Helena, Józef Wardas

- 8.30** 1) + Leopold Niesyt (od córki z rodziną)
2) + Franciszek Bąk (greg.)
3) + Stanisław Gawlas (od rodziny Kukiołów)

- 10.00** 1) + Marta, Stanisław Szymłak, Jadwiga, Rudolf, Józef Jończy
2) + Władysław Dadak (od Stanisława Polak z rodziną)
3) + Maria Mańdok (od rodziny Wojtkowiak)

- 11.30** 1)+ Janusz Szymański (od sąsiadów Suchy, Rusin)
2)+ Roman Iskrzycki (od rodziny Bednarz)
3) + Jerzy Kukla (od córki Anny, wnuczki Wiktorii, wnuka Wojciecha)

- 17.00** + Józef Gołyszny (od chrześniaka Jana z rodziną)

CZWARTEK – 2. XI

- 7.00** + Maria Janos, dziadkowie, wujek Tadeusz Janusz

- 16.00** 1) + Anastazja, Henryk, ++ z rodziny
2) + Franciszek Bąk (greg.)
3) + Eugenia Hermach (od kuzynki Bronisławy Rak)

- 17.00** 1) + Maria Śliwka, mąż Roman, ++ rodzice z obu stron, ++ z rodziny
2) + Adam Kliszcz (od Męskiej Róży Różańcowej)
3) + Henryk Skowron (od żony Doroty)

PIĄTEK – 3. XI

- 7.00** + Franciszek Bąk (greg.)

- 17.00** 1) + Leopold Wajsman (30 dni po śmierci)
2) + Andrzej Repelewicz (od wnuka Wojtka)

SOBOTA – 4. XI

- 7.00** 1) w intencji czcicieli Matki Bożej
2) + Józef Haręża, ++ rodzice z obu stron

- 18.00** 1) + Zbigniew, Franciszek Korzus, Marian Kuboszek
2) w intencji Julii z okazji 18 urodzin o zdrowie, Boże błogosławieństwo, opiekę Matki Bożej – od dziadków i pradiadków
3) + Franciszek Bąk (greg.)

XXXI NIEDZIELA ZWYKŁA – 5. XI

- 7.00** 1) + Bronisława, Stanisław, Mieczysław, Robert Sarna, Jadwiga Łopuska
2) + Franciszek Bąk (greg.)

- 8.30** 1) + Maria Pajor (30 dni po śmierci)
2) + Stanisława Stańczak (od chrześnicy Agnieszki z rodziną)
3) + Krystyna Greń (od sąsiadki Gajda)

- 10.00** 1) + Józef Kłaptocz (3 roczn. śmierci)
2) + Aleksandra, Karol Hrabowski, Barbara Kanafek
3) + Antoni Kajstura (od bratowej Krystyny i Ani z rodziną)

- 11.30** 1) ROCZEK
2) + Józef Gańczarczyk (od Bronisławy Gajda)
3) + Janina Kareta (od rodziny Tyszeckich)

- 17.00** + Maria Dziadek (od wnuczki Gabrysi i Patryka)